

- Autor: **Kwiatkowski Tadeusz**
- Tytuł: **Turysta**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 111
- Rok wydania: 1979
- Nakład: 120300
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 99/2011



## Imperium Zła

Współczesny czytelnik tego zeszytu Ewy zapamięta w pewnością jedną jego charakterystyczną cechą: wprost obsesyjną nienawiść Tadeusza Kwiatkowskiego do Zachodu jako takiego, a w szczególności jego przedstawicieli odwiedzających Peerel i dokonujących zarówno spustoszeń w liczbie ludności poprzez dokonywanie morderstw, jak i spustoszeń moralnych w zdrowej tkance lokalnego lumpenproletariatu. Co prawda cynicznie podszywające się pod tytułowego turystę obywatel zachodnioniemiecki i były esesman likwidujący niegdyś krakowskie getto ma wyraźną narodowość, jednak stanowi on jedynie przedstawiciela mitycznego Imperium Zła o roboczej nazwie „Zachód”, a nie butnego teutońskiego polakożercę.

Paranoja autora doprowadzona jest nawet do tak ekstremalnego poziomu, że prowadzący śledztwo milicjanci na poważnie rozważają hipotezę przebiegu morderstwa opierającą się na założeniu, iż jedna z ofiar posiada może rodzinę na Zachodzie. Jej krewny przyjechał do Krakowa, chciał od niej „coś” wyciągnąć, a w przypadku odmowy po prostu ją zabił. Ale wydaje mi się, że w roku 1979 raczej rzadko dochodziło do takiej sytuacji, że to krewni z drugiego

obszaru płatniczego oczekiwali jakichkolwiek dóbr od strony spokrewnionych mieszkańców Peerelu.

Nie wykluczam, że na tle oficjalnej propagandy okresu „późnego Gierka” takie wywody nie rzucały się specjalnie w oczy, ale po trzydziestu latach takie podejście już się trochę zdezaktualizowało (delikatnie mówiąc).

Tadeusz Kwiatkowski opublikował także kilka powieści kryminalnych z podgatunku powieści pseudoanglosaskich pod pseudonimem Noel Randon i chyba nigdy nie wykazywał skłonności do strzykania jadem nienawiści nienawiścią wobec wszystkiego co ma związek z dolarem oraz kapitalizmem. Z osiągnięć pozaartystycznych warto także wspomnieć, że w niektórych źródłach internetowych wskazuje się nawet na jego przyjaźń z Karolem Wojtyłą. Tak więc, każdy z czytelników „Turysty” będzie więc musiał odpowiedzieć sobie samodzielnie, czy dopiero w tym utworze Kwiatkowski pokazał prawdziwą twarz, czy też może redaktor serii wydawnictwa Iskry miał bardzo sprecyzowane warunki udzielania zamówienia w kierunku wojny ideologicznej, a autor potrzebował pieniędzy na życie. Na korzyść drugiej opcji może przemawiać fakt, iż współtworzył on w latach 60-tych kabaret Jama Michalika, więc nie mógł być tak całkiem pozbawiony poczucia humoru, więc może jego intencją było doprowadzenie tego wątku do absurdu.

A co do samej intrygi kryminalnej, to nie różni się ona niczym szczególnym ponad przeciętność – no, może poza brakiem uzasadnienia zachowań bohaterów oraz sensem niektórych działań MO. Zaczyna się od tego, że na skwerze w Krakowie zostaje znalezione pewnego ranka ciało Franciszka Piwińskiego, który zmarł po wypiciu mleka zatrutego cyjankiem. Szczerze mówiąc, trochę sam był sobie winien, ponieważ po prostu ukradł butelkę mleka spod drzwi pani Złotowskiej (emerytki). Z drugiej jednak strony nieco usprawiedliwia go fakt, iż w nocy hucznie świętował imieniny Wandy i miał we krwi 1,6 promila. Trucizna to nie było chyba najczęstsze narzędzie morderstwa w ludowej Polsce, więc sprawa wzbudziła poważne zainteresowania milicji. Dosłownie kilka godzin później do komendy dociera wiadomość o znalezieniu w zagajniku obok szosy z Krakowa do Katowic ciała niejakiego Jana Możdzenia, który także został otruty cyjankiem wprowadzonym do kanapki z salami. Po pierwszym zabójstwie milicjantów nie dziwi już jednak sama trucizna, ale obecność w treści żołądka właśnie owego salami, której to wędliny funkcjonariusze nie widzieli już od kilku lat. Gdyby nawet milicja była aż tak niedomyślna, aby nie połączyć w jednym śledztwie obu zabójstw, to autor podsuwa jeszcze jeden trop, jako że drugi denat okazuje się mleczarzem i to właśnie w jego rejonie zatrute mleko wypił Piwiński. Tym razem morderca był tak życzliwy, że pozostawił obok trupa także niecodzienną zagraniczną zapalniczkę, co popchnęło śledztwo na właściwe tory.

Kilkadziesiąt godzin później, po interwencji dozorczyńni milicjanci znaleźli zwłoki wymienionej powyżej emerytki Złotowskiej, o której sąsiedzi mówią o niej, że żyła z wyprzedawania resztek dawnego przedwojennego bogactwa w postaci dolarów i precjozów. Tym razem co prawda narzędziem morderstwa była butelka po mleku, ale i tak nikt nie ma wątpliwości, że chodzi o tego samego mordercę. Czyli właściwie już na początku opowieści rozpruwa się worek z trupami, co zresztą skutecznie pozbawia dalszy ciąg akcji niezbędnego napięcia, chociaż autor chyba od momentu znalezienia trzeciego trupa już chyba nie chciał czytelnika niczym zaskoczyć. Posunął się nawet do tego, że podejrzany o dokonanie tej krwawej jatki, za którym

rozesłano listy gończe, zostaje przez funkcjonariuszy w końcu zatrzymany ... w jego własnym mieszkaniu. I chyba nikt nawet się nie chwalił tym sukcesem.

W trakcie opowiadania pojawiają się nazwy krakowskich lokali i gastronomicznych, jak restauracja „Ermitaż”, bar „Pod Jaskółką” czy kawiarnia „Malinowa”, ale nie jestem w stanie zweryfikować, czy są to miejsca prawdziwe. Ciekawy jest także wątek socjologiczny, czyli określenie przez funkcjonariuszy w trzech słowach życia porządnego obywatela: „praca, dom, telewizor”.

Myślę więc, że lektura tego zeszytu to raczej przyjemność dla tych Klubowiczek i Klubowiczów, którzy są zainteresowani badaniem wątków propagandowych w powieści milicyjnej zmierzających do zaszczepienia w obywatelach Peerelu niechęci do walut wymienialnych oraz gości z Zachodu.